

Marcin Darmas: Wariacje o francuskim kryzysie

Sytuację dzisiejszej Francji najlepiej ilustruje przypowieść otwierająca film Mathieu Kassovitza pod tytułem „Nienawiść”: Oto historia faceta, który spada z wysokiego budynku. Lecąc w dół powtarza w duchu: << póki co, wszystko gra, póki co... >> - przeczytaj tekst w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kryzys Europa.

Temat

Sytuację dzisiejszej Francji najlepiej ilustruje przypowieść otwierająca film Mathieu Kassovitza pod tytułem „Nienawiść”: *Oto historia faceta, który spada z wysokiego budynku. Lecąc w dół powtarza w duchu: << póki co, wszystko gra, póki co... >>*

Dzieło kinematograficzne jest ze wszech miar ciekawe. Zarówno pod względem historycznym (nakręcono film na gorąco, po zamieszkach), ale i socjologicznym i politycznym. Stanowi również wciąż aktualny portret wielkomiejskich przedmieść i lokuje się w kręgu kinematografii demaskatorskiej, niemal - socjologicznie. Przedmieścia gotują od połowy lat dziewięćdziesiątych, owe makabryczne państwa-mrowiska od czasu do czasu wybuchają (Clichy-Sous-Bois w 2005 roku) potwierdzając tezy Darrendhorfa o społeczeństwach nieustannego kryzysu.

Obecnie poszerzających się połaci terytorium republiki, które coraz częściej wypowiedających centrum posłuszeństwa. Według raportów ministerstwa spraw wewnętrznych policja na niektóre blokowiska już nie zachodzi. Skapitulowała. Nie z obawy przed własnym bezpieczeństwem, ale po to, by nie *prowokować*.

Doskonale jest to pokazane przez Kassovitza w jednej ze scen. Na dachu bloku sami mężczyźni. Na środku grill. Dookoła kontredanse plotek i wspominek z zamieszek poprzedniej nocy. W pewnym momencie krzyki. Dzieciaki, na oko dziesięcio-trzynastoletki, krzyczą: „idzie ten skurwiel mer! Jebać mera”. Chwilę później na dachu pojawia się przywołany reprezentant administracji pojawia się ze stróżami prawa. Panowie się szarpia. Policja prosi (sic!), aby ze względów bezpieczeństwa miejsce opuścić. Lider społeczności lokalnej odpowiada: „A jak zamierzasz mnie stąd wykurzyć? Weźmiesz pukawkę i mnie odstrzelisz czy poprosisz o to swoich goryli?” Ta scena, jak w soczewce, skupia najważniejszej problemy dzisiejszej Francji.

Wariacja 1: Szkoła

Tysiące szkół stały się miejscem pogłębiającego się chaosu. Próby zaprowadzenia porządku, przywrócenia hierarchii i autorytetu nauczycielskiego spotykają się z oporem ze strony rodziców. Dziecko jest świętością. Nakazy i regulaminy są traktowane jako relikty przeszłości. Słowem, systemu dominacji odrzucony przez rewoltę maja 1968 roku. Odczuwa się tutaj duch Rousseau, który uważał, że dziecko samo musi poczuć dryg do nauki. Wiele szkół przestało pracować. Czas przemija. Wobec takiej sytuacji, w najlepszym razie, nauczyciele

obojętnieją, w gorszym – popadają w depresje. Wyssani do szpiku. Ten problem nie dotyka, rzecz jasna, tylko Francję. Ten kraj odróżnia się swoim republikańskim immobilizmem. Z impasu próbuje wyjść Bretania, gdzie wprowadzono wiele poziomów nauczania wbrew fundamentalnej zasadzie republiki - zasadzie równości.

Wariacja 2: Islam

Śledząc dyskurs o muzułmanach człowiek nie może się nadziwić ilości kontradycji i hipokryzji. W odróżnieniu od innych systemów politycznych, choćby federalizm, który akceptuje multikulturalizm, republikanizm stawia na *integrację*. Jakże dziwne, że kraj praw człowieka i obywatela milczy, gdy ex-kolonizowani, owe *ofiary historii*, wyróżniają się antysemityzmem i agresywną kulturą patriarchalną. W tym przypadku psychologizowanie zastępuje Francuzom myślenie. Elity wolą mówić o biedzie, o *seksualnej pustce*, które powodują ten stan rzeczy niż o odmienności formowania dzieci w meczetach i rodzinach muzułmańskich. Antysemityzm jest zwalczany na wszystkich frontach ideologicznej batalii. Choć w ogóle nie przekracza granic zewnętrznej obwodnicy Paryża...

Robert Rodeker w artykule opublikowanym przez dziennik *Le Monde* 22 listopada 2001, nie może się nadziwić, że kraj tak poruszony rozmontowaniem komunizmu mógł zastąpić własny proletariats muzułmanami. Muzułmański proletariats wrze.

Wariacja 3: Piłka nożna

Temperatura nieustannie wzrasta.

Widać to również po reprezentacji Francji w piłce nożnej. 1998 rok – euforia, po raz pierwszy w historii Francja sięga po tytuł Mistrza Świata. Drużynę nazwano „wesołym konglomeratem” z różnych stron świata. Nie była to reprezentacja trójkolorowych, była to reprezentacja „black-blanc-beurre” (czarna-biała-maślana). W finale dwie bramki strzelił marsylczyk algierskiego pochodzenia Zinedine Zidane. Wielu, bez blagi!, widziało go wówczas w fotelu prezydenta kraju. Na łuku tryumfalnym, który sławi zwycięstwa Napoleona wyświetlano komunikat „Zidane na prezydenta”. Tak sport wpadł w szpony ideologii. Nie dziwota dla systemów autorytarnych, ale dla republiki... Później rok 2001, mecz towarzyski z Algierią. W osłupienie wprawił kibiców Afryki Północnej fakt, że Marsylianka została wygwizdana przez francuzów algierskiego pochodzenia... 2010 rok, Mistrzostwa Świata w RPA. Reprezentacja „black-blanc-beur” jest skłócona, piłkarze kłócą się między sobą, czasami nawet biją, niektórzy nie raczą przychodzić na treningi między meczami. Obserwujący z bliska z całą sytuacją piłkarz indyjskiego pochodzenia Vikash Dhorasso wówczas powiedział: „ta reprezentacja przypomina kręgi chuligańskie na przedmieściach Paryża. Wygrywa najgłośniejszy, najbardziej wulgarny i najsilniejszy”.

Wariacja 4: Wolność słowa

To, zdaje się, Wolter powiedział w jednej z słynnych polemik epistolarnych: „nie zgadzam się z panem, ale oddam życie, aby mógł pan swoje zdanie wypowiedzieć”. Czy można dziś wszystko powiedzieć

we Francji? Obróciły w nice wolność słowa pokolenie maja 1968 (wówczas zafiksowano poprawność polityczną) i wypływające zeń słynna ustawa Plevena uchwalona w 1972 roku za prezydentury Georges'a Pompidou. Intencją legislatora była ochrona przed „dyskryminacją, nienawiścią i przemocą osób ze względu na ich pochodzenie, przynależność etniczną, narodową, rasową i religijną”. Według dziennikarza Erica Zemmoura ustawa została sformułowana nazbyt ogólnikowo i daje możliwość niezwykle szerokiej interpretacji. Na jej podstawie *de facto* można oskarżyć każdego: „skazuje się intencje, a nie konkretne przewinienia (...). Ustawa zmusza sędziego do uprawiania archeologii myśli” – dodaje publicysta. Wraz z wprowadzeniem ustawy Plevena powołano we Francji stowarzyszenia i fundacje, których zadaniem było tropienie owych „intencji”. Obecnie stały się one *zandarmami* poprawności politycznej.

Wariacja kanoniczna 5: Republika

Republika stała się we Francji ideałem moralnym. Niektórzy nawet twierdzą, że jest nową religią - religią zlaicyzowaną. Stanowiąc ideał moralny, nigdy do końca niezrealizowany, republika rodzi i podtrzymuje pewien mit. Francja rewolucyjna przyjmuje ideał, aby uczynić go reżimem. Więcej, z centrum jestestwa francuskiej republiki wypływa niebezpieczeństwo: brak zrozumienia dla otaczającego i zmieniającego się świata. To po pierwsze. Po drugie - założenie, że republika jest jedynym możliwym sposobem istnienia bytu politycznego. Francja jest przekonana, że nosi w sobie wartości uniwersalne. Upodobniła się tym samym do starożytnych Aten, które Perykles nazywał dumnie „nauczycielką Grecji”.

Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela została napisana we Francji dla całego świata. Można zżymać się na skrajność takiego podejścia. Ale faktem jest, że Francja czuje się modelem dla całego globu, owe *sentiment* jest kluczowym komponentem jej obecnej tożsamości. Efekt: Francja z natury, jakby, uważa się za obowiązującą normę. A realizacją tej normy są instytucje republiki. Inne kraje zachodnie potrafiły dostosować swoje instytucje do dynamiki społecznej i zmian międzynarodowych. Francuzi nie lubią się porównywać. Wolą mówić o *exception française*, o wyjątkowości francuskiej.

Wobec tego rodzaju wynurzeń wędnie dusza i bystry umysł. Dlatego zmiana we Francji traktowana jest jak zdradę. Dobitnie o tym świadczą blokujące kraj od dwóch miesięcy strajki. Niejednolitość republiki odbija się na podejściu do niej: jest oczywiście upragniona, jako obraz dobra, ale niebezpiecznie oddala się od rzeczywistości społecznej, którą zamierza zmieniać.

Odraza do adwersarza, poczucie wyższości ma również inne korzenie: choćby w syndromie córy pierwородnej. Zarówno Kościoła i Rewolucji. Tej satysfakcji, by tak rzecz, nie sposób Francji odebrać. Pierworodnym jest się raz i na zawsze. Należy również pamiętać, że republika miewa konotację jakobińskie, jej wizja równości wydźwięk socjalistyczny... Francja jest krajem sprzyjającym utopiom, przypuszczalnie z racji pozycji, jakie w nim zajmują odpowiednio intelektualisci i władza polityczna.

Obywatele, którzy nie znajdują w sobie wystarczająco dużo cnoty republikańskiej, by działać, wolą o republice rozprawiać. Moralność republikańska staje się zwykłym bajaniem, który coraz bardziej odlepia się od rzeczywistości.

Wariacja 6: Małżeństwo dla wszystkich

Ta wariacja jest o sile przypadku i głupoty, o nieprzestrzeganiu reguł demokracji, o paradygmacie tyranii elektoralfnej oraz polityki rządzonej przez emocje i doraźne interesy, jest również melodią o upadku elit...

Prezydent François Hollande przypomina mi czasami bohatera filmów Tatiego, osławionego Pana Hulot. Wszystko wypada mu z rąk. Nie umie nawiązać kontaktu z otoczeniem. Wprawia w ruch maszyny, których nikt nie umie wyłączyć... Lider francuskich socjalistów, bez charyzmy i siły witalnej swojego poprzednika, kandydatem został nieco przypadkowo, jak pan Hulot. Gdyby do pokoju hotelowego na Manhattanie nie wpadła pokojówka Nafissatou Diallo, gdyby wówczas Strauss-Kahn nie wyszedł spod prysznic (dziennikarz i satyryk Pierre Bénichou dowcipkował na falach Europe 1: „mówiłem mu niejednokrotnie, że krótkie i zimne prysznice są dobre dla Finów, a nie rosłych Francuzów”), gdyby nie wybujałe libido byłego szefa MFW, Hollande byłby co najwyżej szefem sztabu kandydata.

Gdy Hollande przemawia zaczyna padać deszcz. Hollande nie ma szczęścia, podobnie pan Hulot, ani do kobiet, ani do sondaży. Żaden prezydent V Republiki nie miał tak niskich notowań. Hollande'a prześladuje fatum. 2 lata temu obiecał solennie, że nie będzie się ubiegał o reelekcje jeśli nie spadnie bezrobocie. Od tamtego czasu bezrobotnych co kwartał nieustannie przebywa...

Niemniej jednak Hollande'owi udało się jedna rzecz: uchwalenie małżeństwa dla par homoseksualnych. W dużej mierze dzięki staraniom ówczesnej minister sprawiedliwości Christianne Taubiry. „Małżeństwo dla wszystkich” jest jedyną spełnioną obietnicą wyborczą. Jedyną! Prawo uchwalono wbrew ogromnemu ruchowi społecznemu, nie brano pod uwagę żadnego kontrargumentu (między innymi adopcję i *GPA*, czyli przemysł macierzyństw zastępczych), wbrew istniejącym od ładnych paru lat związkom cywilnym (*PACS*), wbrew nawet niektórym kręgom homoseksualnym, które mają małżeństwo za przeżytek drobnomieszczański...

Coda

Oto historia faceta, który spada z wysokiego budynku. Lecąc w dół powtarza w duchu: << póki co, wszystko gra, póki co... >> Ale nie lot się tutaj liczy, ale lądowanie...